

# Pożytki z „uczelni prowincjonalnych” – na przykładzie PWSZ

LUCJAN SUCHANEK

Nazwy „uczelnie prowincjonalne” nie bez powodu używam w cudzysłowie, bowiem słowo prowincjonalny nie tylko dotyczy przestrzeni – i wtedy jest z reguły semantycznie nienacechowane – lecz ma także wymiar ocenny i wtedy oznacza zaściankowy, małomiasteczkowy. A więc gorszy. Czy tak rzeczywiście jest? Uczelnie prowincjonalne istnieją w kontekście uczelni akademickich, zwykle działających w dużych miastach (choć nie zawsze). PWSZ-y były z reguły powoływane w małych ośrodkach, często stanowiących pustynię edukacyjną.

Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe zostały powołane do życia w roku 1998 przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którego premierem był Jerzy Buzek. Powstawały na wnioski lokalnych samorządów jako efekt realizacji postulatu zharmonizowanego rozwoju regionów i po to, aby przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu młodzieży pochodzącej z uboższych warstw społecznych, głównie małych miast i obszarów wiejskich.

PWSZ-y stały się nową kategorią wyższych uczelni publicznych (wcześniej nazywanych państwowymi), stanowiących ważny element w polskim systemie edukacyjnym. W chwili obecnie jest ich 36, kształci się w nich około 100 000 studentów na pięćdziesięciu kierunkach. Są to uczelnie, które według systemu bolońskiego stanowią pierwszy stopień kształcenia na poziomie wyższym i obejmują różne kierunki: inżynierskie, pielęgniarstwa, humanistyczne, społeczne i inne.

W roku 2008 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kudrycka w publikacji poświęconej dziesiątej rocznicy powstania PWSZ-ów napisała: „Publiczne szkoły zawodowe [...] odegrały i odgrywają nadal ważną rolę w wprowadzaniu w życie procesu bolońskiego”. To słowa sprawiedliwe, lecz życie pokazało coś wręcz przeciwnego: w ostatnich latach zmienił się stosunek władz do PWSZ. W roku 2011 przyjęto nową Ustawę: Prawo o Szkolnictwie Wyższym. Jest w niej kilka punktów zdecydowanie nieprzychylnych dla PWSZ-ów, stanowiących poważną przeszkodę w działalności, nieraz trudną do pokonania. Jeden z nich mówi, że na funkcje rektora i prorektora w Uczelni mogą zostać wybrani wyłącznie pracownicy zatrudnieni w niej na pierwszym etacie; podobnie członkowie Senatu. Władze resortu nie mogły nie zdawać sobie sprawy z tego, że uczelnie tego typu – niektóre istniejące zaledwie kilka lat – nie są

w stanie posiadać wystarczającej liczby własnej kadry, bowiem proces wykształcenia doktora habilitowanego i profesora trwa wiele lat. Znamienne także jest to, że budżet przyznawany uczelniom typu PWSZ nie przewiduje funduszy na kształcenie kadry. Z problemem kadry wiąże się tzw. dwuetatowość, chociaż nie jest to bardzo duży procent osób. Oprócz aspektu finansowego (budżące nieraz zawiść podwójne zarobki), niektórzy rektorzy szkół akademickich podnoszą zarzut, że osoby na dwu etatach pracują mniej wydajnie naukowo. Ale są także liczne przypadki odwrotne. Problemem dwuetatowości polega na tym, by na drugim etacie pracować równie wydajnie, jak na pierwszym. I tylko takie osoby utrzymują zatrudnienie w PWSZ-ach, inne zostają łatwo weryfikowane i muszą odejść.

W toku prac legislacyjnych przedstawiciele Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych (KREPSZ) wielokrotnie zwracali uwagę na punkty, które mają na celu zdeorganizowanie działalności uczelni zawodowych, jednak żadna z propozycji naprawy ustawy nie została przez MNiSW uwzględniona! W obronie zagrożenia dla PWSZ wystąpili prezydenci i burmistrzowie miast, w których istnieją te Uczelnie, skierowując do najwyższych władz naszego Państwa dokument, zwracający uwagę na złe ustalenia Ustawy. Nie odniósł on żadnego skutku. Ergo: takie skonstruowanie Ustawy odbierane jest jako świadomy akt, mający na celu likwidację przynajmniej niektórych szkół. Z pewnością w kontekście tego zabiegu leży kryzys, w tym kryzys w szkolnictwie wyższym. Czy jednak likwidacja prowincjonalnych szkół wyższych jest najlepszym rozwiązaniem?

Przed kilku laty mocne zaniepokojenie wywołała propozycja podporządkowania szkół typu PWSZ Urzędowi Marszałkowskiemu. KREPSZ wyraził zdecydowany sprzeciw, gdyż działania te godzą w autonomię uczelni, którą gwarantuje Konstytucja. Oznaczałoby to wyłączenie PWSZ-ów z jednolitego państwowego systemu edukacyjnego, a to bez wątpienia – na pewno w odbiorze społecznym – stanowiłoby obniżenie ich statusu. I mogłoby rodzić u studentów poczucie, że studiuje w szkole niższego typu. Tymczasem w świetle procesu bolońskiego – zgodnie z którym kształcenie w uczelniach wyższych jest trzystopniowe – szkoły typu PWSZ stanowią w pełni uprawniony pierwszy cykl szkolenia. Ich studenci mają ▶

► równe prawa ze studentami studiów pierwszego stopnia, prowadzonymi przez uczelnie akademickie. Nie idzie o jakąś niechęć wobec Urzędów Marszałkowskich – w Małopolsce PWSZ-y były z reguły bardzo dobrze wspierane przez kolejnych Marszałków i Zarządy Województwa. W innych województwach nie zawsze bywa tak harmonijnie.

Od czasu do czasu pojawia się w prasie stwierdzenie, że uczelnie produkują (w bardziej miękkiej wersji: kształcą) bezrobotnych. Ci, którzy je głoszą, z pewnością nie zdają sobie sprawy z jego absurdalności i nielogiczności, bądź – co bardziej prawdopodobne – w sposób świadomy stosują chwyt manipulacyjny, perswazyjny. Połączono w tym stwierdzeniu sztucznie i w sposób nieuprawniony, demagogiczny wręcz, dwa odmienne porządki: edukację i bezrobocie – za nie odpowiedzialności nie ponoszą Uczelnie, lecz Państwo. Świadczy to bądź o hołdowaniu pewnej niebezpiecznej ideologii elitarności wykształcenia lub o całkowitym niezrozumieniu współczesnego świata, któremu zagraża degradująca kultura masowa.

Kultura wysoka nie jest dostępna każdemu i stale zagraża jej kultura niska – o tym wiadomo już od dziesięcioleci – od chwili, gdy pojawiło się społeczeństwo masowe. Wielu myślicieli, by wspomnieć chociażby T.S. Eliota czy J. Ortegę y Gassetę, wskazywało drogi ratunku. Ochrona kultury wysokiej, będącej podstawą kultury narodowej, jest obowiązkiem ludzi wykształconych. A ci pojawiają się dzięki uczelniom – jest to więc misja uczelni wyższych. I w takim właśnie kontekście trzeba patrzeć na rolę PWSZ-ów. Są one potrzebne po to, by rozrastało się społeczeństwo oparte na wiedzy. Być może nadejdzie kiedyś taki czas, że wykształcenie wyższe, szczególnie na poziomie licencjackim, będzie obowiązywać wszystkich. Człowiek pozbawiony wiedzy, niewykształcony, nie będzie pełnowartościowym obywatelem. Bezrobocie jest klęską socjalną i zagraża wszystkim. O to, by go nie było, dbać musi władza. Człowiek wykształcony, choć może mieć trudności ze znalezieniem pracy, jest w stanie lepiej rozumieć współczesny świat, jego mechanizmy; on nie popadnie w niewolę degradującej kultury masowej. To on staje się strażnikiem kultury narodowej, bez której naród traci swą tożsamość. Wykształcenie jest wartością samą w sobie, ono człowieka ubogacza i uszlachetnia. A gdyby nie było możliwości studiowania, to czyż jest jakaś propozycja dla kandydatów na studia? Zostaną oni bezrobotnymi o trzy lata wcześniej!

Równie absurdalny i przerażający zarazem jest argument, że w Polsce mamy wystarczającą liczbę osób z wyższym wykształceniem! Czyżby były jakieś kwoty, limitujące dostęp do wiedzy? I kto je wyznacza, komu zależy na tym, by ludzi wykształconych było w Polsce mniej! Według Spisu Powszechnego, w 2011 roku dyplom uczelni wyższej posiadało 14,6 % mężczyzn i 18,8 % kobiet; 21,4 % ludności miejskiej i 9,8 % mieszkańców wsi. To pozytywne zjawisko, ale poziom wykształcenia akademickiego nie jest zbyt duży. Równie demagogiczny jest argument, że duża liczba studiujących to automatyczne obniżenie poziomu nauczania, czas więc powrócić do systemu, gdy studiowanie było elitarne i – tym samym – automatycznie prezentowało wyższy poziom.

To rozumowanie fałszywe, liczba studiujących nie może stanowić przeszkody w prowadzeniu wysokiego poziomu nauczania. Hasło: przechodzimy od ilości do jakości jest nielogiczne.

Śluszny natomiast jest argument, by uczelnie miały swój indywidualny wymiar i by w nauczaniu większe znaczenie posiadała relacja mistrz-uczeń. Przypomnijmy, że od takiej właśnie zasady – od relacji mistrz-uczeń – zaczęły się dzieje uniwersytetów w Europie. Czy łatwo o taki kontakt w uczelniach molochach? Duże uczelnie akademickie w Polsce coraz częściej mówią o potrzebie i konieczności niepowiększania liczby studentów. W uczelniach molochach nauczanie staje się anonimowe – grozi brak kontaktu studenta z profesorem. A to właśnie bardziej jest możliwe w uczelniach mniejszych. Studiowanie to nie tylko zdobywanie wiedzy, ale także rozwój ducha, edukacja etyczna i kształtowanie postawy obywatelskiej.

PWSZ-y mają jeszcze jedną wartość – nie do przecenienia. Wpisują się w krajobraz miasta i regionu. Tak stało się w Oświęcimiu, gdzie pełniłem funkcję rektora przez siedem lat, od momentu powołania Uczelni w 2005 roku. Idea utworzenia uczelni zrodziła się w środowisku oświęcimskim. Ma ona pomóc miastu, które przez historię zostało specjalnie naznaczone. W Średniowieczu ważne księstwo Ducatus Oswieczensis et Zatoriensis, po drugiej wojnie światowej stało się symbolem zagłady. Okupacja spowodowała, że wielu ludzi sądzi dziś, że Oświęcim to jedynie Muzeum Auschwitz-Birkenau. Powołanie Uczelni miało – oprócz funkcji edukacyjnej – pokazać, że miasto żyje. Ma temu dopomóc rządowy strategiczny program rozwoju Oświęcimia (OSPR), w którym uczelnia stanowi ważny element. Jej istnienie oznacza dla miasta nobilitację, bowiem wyższa uczelnia to niezwykle ważny czynnik miastotwórczy i kulturotwórczy.

Oświęcimska PWSZ kształci młodzież głównie z tego regionu. Od czterech lat z jej murów wychodzi corocznie ponad 300 absolwentów – po czterech latach jest to grubo ponad tysiąc osób. I o tyle powiększa się liczba mieszkańców posiadających wyższe wykształcenie na ziemi oświęcimskiej i w sąsiednich rejonach. Powołanie uczelni ma więc nie tylko wymiar edukacyjny, ale także społeczny. Gdyby jej nie było, ponad tysiąc osób nie polepszyłoby swego statusu społecznego. Absolwenci to często osoby, które jako pierwsze w swoich rodzinach zdobyły wyższe wykształcenie. Są dumą swych rodziców i bliskich. Można się nimi chwalić. Uczelnia daje także dobre podstawy do dalszej edukacji: spora liczba naszych absolwentów kontynuuje studia na poziomie magisterskim, troje podjęło dalszą naukę na studiach doktoranckich.

Dziś, po czternastu latach od momentu ich powołania, działające w Polsce Państwowe (obecnie nazywane Publicznymi) Wyższe Szkoły Zawodowe dowiodły, że można na tzw. prowincji zbudować uczelnię dobrze działającą, stojącą na odpowiednio wysokim poziomie naukowym i dydaktycznym. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy mają one patronat renomowanej uczelni akademickiej. Uczelni oświęcimskiej – z czego jesteśmy dumni – taki patronat zapewnił Uniwersytet Jagielloński. PWSZ-y to nie są – jak twierdzą niektórzy – uczelnie drugiego wyboru. Dla olbrzymiej większości kandydatów na studia to – ze względów ekonomicznych – uczelnie jedyne go wyboru.